

<http://www.rp.pl/artykul/411644.html>

[http://www.rp.pl/artykul/411644\\_Od\\_szoku\\_do\\_terapii.html](http://www.rp.pl/artykul/411644_Od_szoku_do_terapii.html)

## Od szoku do terapii

Grzegorz W. Kolodko 27-12-2009, ostatnia aktualizacja 27-12-2009 17:13

Plan Sachsa - Balcerowicza był wielkim niepowodzeniem, które dziś, po dwóch dekadach, usiłuje się w neoliberalnej propagandzie pokazywać jako sukces - pisze były wicepremier



autor zdjęcia: Mirosław Owczarek  
źródło: Rzeczpospolita



autor zdjęcia: Seweryn Soltys  
źródło: Fotorzepa  
Grzegorz W. Kolodko  
[+zobacz więcej](#)

Polsce nie potrzeba kolejnych iluzji – a to neoliberalnych, a to populistycznych. Potrzeba nam ziszczalnej wizji długofalowego rozwoju – kompleksowej, dynamicznej i postępowej. Trzeba wypracować strategię gospodarczą na nadchodzącą dekadę i lata następne. Musi się ona oprzeć na czterech filarach: szybki wzrost, sprawiedliwy podział, skuteczne państwo, korzystna integracja. Jej konkretny kształt można wyprowadzić z przedstawionego w mojej książce "Wędrujący świat" nowego pragmatyzmu, w żadnym przypadku zaś z prób kontynuacji nurtu neoliberalnego, który znowu głośno daje o sobie znać, usiłując z jednej strony uchylić się od intelektualnej, politycznej i moralnej odpowiedzialności za obecny kryzys, z drugiej natomiast odwrócić kota ogonem i okrzyknąć własne niepowodzenia wielkim sukcesem...

## Inspiracja Sorosa

Nic zatem dziwnego, że ostatnio głośno w mediach o doświadczonym przed 20 laty szoku bez terapii. We właściwym czasie też pisałem o tym sporo, proponując alternatywne, lepsze ścieżki reform. Nie ja jeden. Tak zwany plan Sachsa – Balcerowicza, inspirowany w dużej mierze przez George'a Sorosa, opierał się na neoliberalnym myśleniu typowym dla konsensusu waszyngtońskiego: radykalna liberalizacja, szybka prywatyzacja i twarda polityka finansowa. Był natomiast wyczuwalny z kulturowych i instytucjonalnych aspektów ustrojowych przemian oraz z dostatecznej troski o ich stronę społeczną. Co gorsza, sam "plan" liberalizacji i stabilizacji był nie tylko błędnie skonstruowany, ale również źle przeprowadzony. Wystarczy wspomnieć (o czym inni z okazji 20-lecia wolą zapominać) nadmierną skalę dewaluacji złotego; zbyt długie utrzymywanie sztywnego kursu 9500 złotych za dolara; prowadzące do recesji obłożenie przedsiębiorstw państwowych nadmiernie restrykcyjnym podatkiem od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń (tzw. popiwiek); zastosowanie skokowo, wielokrotnie podniesionych stóp procentowych także do starych kredytów; za daleko posuniętą liberalizację handlu zagranicznego.

Pomijam tutaj inne kosztowne błędy, tak różne, jak likwidacja dobrze funkcjonującego Funduszu Rozwoju Kultury czy też celowe zniszczenie pegeerów, które przecież można było przekształcić w wielkotowarowe farmy kapitalistyczne.

Koszty takiej polityki były dużo większe niż nieuniknione, rezultaty zaś dużo mniejsze niż możliwe. PKB od połowy 1989 do połowy 1992 roku spadł o 20 proc., produkcja przemysłowa tylko w roku 1990 załamała się o jedną czwartą (!), wyłoniło się masowe bezrobocie rosnące aż do katastrofalnego poziomu ponad 3 mln osób. Deficyt budżetowy w roku 1992 przekraczał 6 proc. PKB. W kategoriach prakseologicznych to fatalny błąd, skoro można było uzyskać dużo więcej znacznie mniejszym kosztem (co zresztą zamierzały osiągnąć, choć nie potrafili zrobić, rządy premierów Mazowieckiego i Bieleckiego).

Szkokowa terapia to zatem wielkie niepowodzenie, które dziś – po dwu dekadach – usiłuje się w neoliberalnej propagandzie pokazywać jako sukces. A warto pamiętać, że w dużym stopniu wycofywały się z niej nawet solidarnościowe rządy premierów Olszewskiego i Suchockiej w latach 1992 – 1993.

## Tracimy czas

Istotne, głębokie zmiany dokonane zostały wszakże dopiero w ramach "Strategii dla Polski" w latach 1994 – 1997, kiedy to PKB na mieszkańca skoczył w górę aż o 28 proc., bezrobocie spadło o jedną trzecią i inflacja o dwie trzecie, a reformy strukturalne zostały nagrodzone przyjęciem Polski do OECD. W rezultacie więcej osób do Polski wracało, niż z niej wyjeżdżało, w co dzisiaj wielu trudno uwierzyć. Można było uniknąć wielu ewidentnych błędów zawartych w pakiecie stabilizacyjnym sprzed 20 lat, wykorzystując tendencję do sukcesywnego obniżania się stopy inflacji w kolejnych miesiącach po uwolnieniu cen żywności w sierpniu 1989 roku (stopa inflacji od września do grudnia była coraz niższa). Należało natychmiast, z początkiem roku 1990, skomercjalizować przedsiębiorstwa państwowe i wyeksponować je na tzw. twarde ograniczenia budżetowe (podobnie jak firmy prywatne), zamiast dyskryminować (bez wątpienia z motywacji ideowo-politycznej, a nie ze względów praktycznych) wybiórczością polityki finansowej.

Należało zakotwiczyć kurs złotego na koszyku walut, a nie na dolarze amerykańskim, dewaluując złotego nie o około 50, lecz jakieś 30 – 35 proc. (co proponowaliśmy w Instytucie Finansów, którym kierowałem). Wiele i szczegółowo pisałem na ten temat już wówczas, gdyż już wtedy było wiele rozsądnych propozycji, alternatywnych wobec narzuconego społeczeństwu i nieudanego szoku bez terapii. Warto zajrzeć do analiz, ocen, argumentacji, propozycji z tamtego okresu, bo po czasie łatwo być mądrym, choć i to nie wszystkim się udaje...

Dalsze zadłużanie państwa miałyby sens, gdyby pozyskiwane w jego wyniku środki były inteligentnie wydatkowane na współfinansowanie celów rozwojowych. Niestety, tak nie jest

Minęło 20 lat, PKB na głowę jest wyższy o około 80 proc., acz mógłby być już większy o jakieś 180 proc., gdyby nie błędy początku lat 90. i ich końca cechującego się niepotrzebnym przechodzeniem gospodarki. Teraz po raz trzeci pod wpływem tej samej szkodliwej neoliberalnej doktryny politycznej i ekonomicznej tracimy czas i nie wykorzystujemy szans wynikających z globalizacji, integracji i transformacji. Wprowadzenie Polski do wspólnego obszaru walutowego euro i, tym samym, euro do obiegu w Polsce zostało de facto odłożone na dalszy plan.

## Nadwiślański liberalizm

Błędy polityki finansowej – zwłaszcza zaniechanie uruchomienia specjalnego pakietu fiskalnego ożywiającego koniunkturę w obliczu światowego kryzysu gospodarczego – zawęziły bazę podatkową. Stopniała ona do tego stopnia, że deficyt budżetowy – wbrew wcześniejszym z uporem gloszonym zapewnieniom rządu o jego zmniejszeniu – podwoił się i obecnie wynosi ponad 6 proc. PKB zamiast wymaganych przez kryteria z Maastricht 3 proc. Doprowadzić na przestrzeni dwu dekad po trzykroć do recesji lub stagnacji oraz załamania budżetu to nie lada sztuka. Nadwiślański neoliberalizm ją posiada!... Narastający dług publiczny jest istotnym i coraz większym obciążeniem dla gospodarki narodowej. Ze swej natury jest to duże obciążenie dla nas wszystkich. W jednym jedynym 2010 roku z budżetu państwa, kosztem podatnika, trzeba wydatkować około 35 miliardów złotych z tytułu już istniejącego zadłużenia. Innymi słowy, w 2010 roku na barkach każdego Polaka ciąży prawie tysiąc złotych obligatoryjnych wydatków tylko z tego powodu, że w przeszłości państwo wydawało więcej, niż było w stanie ściągnąć do wspólnej kasy.

Niekiedy – gdy służyło to współfinansowaniu wzrostu gospodarczego i kapitału społecznego – miało to ekonomiczny sens, kiedy indziej – gdy było to rezultatami nieudolnego sterowania procesami makroekonomicznymi – nie. Oczywiście są kraje z tego punktu widzenia w dużo gorszej sytuacji – na przykład Japonia czy Włochy – ale jest też wiele, również wśród krajów posocjalistycznej transformacji, w sytuacji lepszej.

Dalsze zadłużanie miałyby ekonomiczny sens, gdyby pozyskiwane w jego wyniku środki były inteligentnie wydatkowane na współfinansowanie celów rozwojowych, zwiększając w ten sposób bazę podatkową i zmniejszając skalę nierównowagi budżetowej w przyszłości. Niestety, tak w ostatnich latach nie jest, tak też i nie będzie podczas kilku następnych. Obecny, rosnący deficyt budżetowy nie służy finansowaniu rozwoju w przyszłości, lecz jest rezultatem błędów popełnionych w niedawnej przeszłości.

## Będzie gorzej

W latach 2010 – 2011 nie należy oczekiwać znaczącego postępu na ścieżce konsolidacji finansowej, a to ze względu na zbliżający się cykl wyborów (prezydenckie, samorządowe, parlamentarne) i towarzyszącą mu ogólną niewydolność polityki. Oddala się perspektywa wejścia do strefy euro. Z oczywistą szkodą dla naszej gospodarki, gdyż utrzymują się związane z tym relatywnie wyższe koszty transakcyjne i powodowane spekulacją, podnoszące ryzyko oraz zniechęcające do inwestycji wahania kursu złotego. NBP jeszcze sobie pożyje, a jego następcza Rada Polityki Pieniężnej podziała przez całą nową kadencję, gdyż i ta skończy się jeszcze ze złotym w obiegu. A przecież już obecnie odchodząca RPP mogła zostawić nas z euro. Cóż, za sześć lat też będziemy składać sobie życzenia świąteczne i noworoczne w otoczeniu waluty wciąż narodowej.

Teraz na twórcze posłużenie się deficytem budżetowym jest już za późno. Gospodarka w sferze realnej została wpędzona w stagnację, a w sferze finansowej w strukturalny kryzys, którego przezwyciężenie wymaga kompleksowego podejścia. Trzeba wdrożyć – ze stosownymi modyfikacjami wynikającymi z okoliczności, w tym z wymagań płynących z członkostwa w Unii Europejskiej – już wcześniej zaproponowany [Program Naprawy Finansów Rzeczypospolitej](#) (plik pdf).

Jest oczywiste, że zupełnie przerasta to możliwości obecnego rządu i jego ministra finansów. Skutki ich polityki są wręcz odwrotne niż pożądane, bo stan finansów publicznych ulega stale pogarszaniu. I będzie jeszcze gorzej. Niestety, rok 2010 będzie kontynuował tę tendencję i dług publiczny w sposób bezproduktywny jeszcze bardziej wzrośnie. Rok 2010 to rok na przeżycie.

Szczęśliw(sz)ego Nowego Roku!

*Autor jest profesorem ekonomii, wykłada w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Opublikował m.in. książkę esej "Wędrujący świat". Był wicepremierem i ministrem finansów w rządach premierów Pawłaka, Cimoszewicza, Oleksego i Millera*

Rzeczpospolita